POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień. *Dnia 25-go lutego 1940 r.* **Rok II. — Nr. 3.**

Hasło tygodnia:

Wszyscy razem i każdy z osobna mamy tylko jeden cel życia — Polskę, walkę o jej wolność i jej wielkość

Organizacja polityczna obrony Narodu

Artykuł gen. Mariana Kukiela ukazał się przed rokiem w „Polonii" z dnia 8—10. IV. 1939. Mógł by być napisany dziś — tak celnie utrafia sprawy najbliżej nas obchodzące. To jest powód, dla którego ten artykuł udostępniamy czytelnikom „Polski Walczącej". **Red.**

Zagadnienie organizacji politycznej obrony narodowej staje znowu przed Polską wraz z samym zagadnieniem obrony Ojczyzny przed napaścią potężnego sąsiada. Nie pierwszy raz rozwiązywałaby je Polska.

Cofnijmy się wstecz w Kościuszkowskie czasy, w czasy wielkiej wojny o niepodległość, stoczonej przez naród w przededniu upadku państwa. Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej, Tadeusz Kościuszko, miał wtedy władzę dyktatorską wojskową i cywilną, ograniczoną jedynie w czasie: do oswobodzenia kraju i powołania wybranej reprezentacji narodowej, w której ręce urząd miałby złożyć. Akt powstania żądał od niego powołania według własnego wyboru Rady Najwyższej Narodowej do pełnienia funkcji rządowych i stanowienia niezbędnych „doczesnych" praw na czas wojny. Powołując tę radę Naczelnik starał się złożyć ją tak, by reprezentowane w niej były wszystkie odłamy narodu i nurtujące go prądy. Autorytet Naczelnika, płynący z jego bohaterskiej odwagi, nieugiętego męstwa i zdolności przemawiania do polskich serc, był niewątpliwie ogromny. Dużą powagę miała też Najwyższa Rada Narodowa, choć wewnątrz jej ścierały się silnie sprzeczne polityczne tendencje. Jej siła moralna załamała się dopiero w obliczu wojskowego pogromu.

Czy taki ustrój władz insurekcji odpowiadał w Europie poglądom Naczelnika, rzecz niepewna. Miał przed sobą wówczas Kościuszko dwa przykłady. Jeden amerykański, Waszyngtona, wodza zarazem politycznego i wojskowego, dzielącego władzę z kongresem, jak on z Radą Najwyższą Narodową. Są ślady, że Kościuszko tę koncepcję właśnie, wybieralnego kongresu przy wojskowym dyktatorze uważał za najbardziej pożądaną. Za nią wypowiedział się później piórem Pawlikowskiego w pamiętnej broszurce: „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość". Odrzucał współczesną insurekcji francuską organizację obrony narodowej z wszechwładnym Konwentem Narodowym, wyłaniającym jako egzekutywę Komitet Ocalenia Publicznego, przy czym jednak faktyczną władzę sprawowała w tym czasie szczupła garstka ludzi, skupionych przy faktycznym dyktatorze Robespierze, różnicę zaś między formą ustrojową a rzeczywistą treścią dziejową wyrównywała gilotyna.

Ale w warunkach, w jakich podejmował Kościuszko walkę o niepodległość nie mogło być mowy o wyborach, o Kongresie czy Sejmie. Reprezentantów narodu wybieralnych zastąpić musieli powołani przez Naczelnika, ażeby zbiorowa ich wola reprezentowała wolę narodu i było ogniwo łączące między dyktatorem a społeczeństwem polskim.

Na karb błędnych nawyków złożyć należy przyznanie Radzie obok funkcji prawodawczych, opiniodawczych, kontrolnych także właściwej egzekutywy w pewnym zakresie poza sprawami ściśle wojskowymi, podległymi bezpośrednio Naczelnikowi; dotego należało oczywiście powołać właściwy rząd przez Radę kontrolowany, Naczelnikowi podległy.

W wojnie narodowej 1830/31 roku, mieliśmy zjawisko nieco odmienne. Był dyktator Chłopicki i był Sejm, zwołany przezeń w myśli, że będzie jego organem do opanowania opinii i zahamowania rewolucji, sejm „pod Herodem wybierany", nie reprezentujący w tej chwili już woli narodowej. Jednakże ten sejm właśnie stał się od razu sejmem suwerennym. Bardziej od dyktatora podległy naporowi sił moralnych narodu, obalił dyktaturę kapitulacji, podjął wyzwanie carskie, aktem detronizacji wypowiedział wojnę. Zamiast oddać prowadzenie wojny w ręce naczelnika, czy dyktatora, wyposażonego w pełnię władzy, podporządkować mu wodza naczelnego i ministrów a sobie zachować funkcje prawodawcze i kontrolne, powołał Rząd Narodowy pięciogłowy z ludzi niezdolnych do rzeczywistego ze sobą współdziałania, bez władzy nad wodzem naczelnym, który odpowiadał nie przed rządem, ale przed sejmem. Z takiej konstrukcji władz wynikła słabość rządu, ingerencja sejmu w dziedzinę prowadzenia wojny, długotrwała bezradność rządu i sejmu wobec kunktatorskiej strategii wodza naczelnego, wreszcie usuwanie wodza przez komisję sejmową. Sejm wdzierający się w wojsko, załamanie się moralne wojska, katastrofa rządu i sejmu. Zemściła się przy tym okoliczność, że stronnictwo ruchu, będące motorem rewolucji, pozostało poza sejmem. Nieszkodliwe, pokąd niepowodzenia zaufaniem nie wstrząsnęły, wobec klęsk i grożącej katastrofy wyszło na ulicę, by w rezultacie poprzez krwawe rozruchy doprowadzić bezwiednie do nowej dyktatury kapitulacji.

W wojnie, którą zmartwychwstająca Rzeczypospolita prowadziła o swe granice, mieliśmy Naczelnika Państwa o uprawnieniach konstytucyjnego monarchy, łączącego atrybucję głowy państwa z funkcją naczelnego wodza. Mieliśmy przy tym sejm ustawodawczy, reprezentujący zwierzchniczą władzę narodu. Rozdwojenie władzy naczelnej, niewątpliwie będące zjawiskiem ujemnym w czasie wojny, mogło stać się groźnym z chwilą, gdy wzięła ona obrót krytyczny i najazd zagrażał sercu Polski. Wiemy, że sejm umiał zdobyć się w chwili krytycznej na konieczną ofiarę celem usprawnienia politycznej organizacji obrony narodowej, przekazując swe atrybucje Radzie Obrony Państwa pod przewodnictwem Naczelnika. Rada ta odegrała znowu w chwilach najcięższych rolę koniecznego łącznika między Naczelnikiem Państwa i zarazem Wodzem Naczelnym, a narodem.

Jakąkolwiek byłaby w możliwej przyszłej wojnie organizacja naczelnych władz cywilnych i wojskowych, to jedno wydaje się pewnym, że ster musiałby być w ręku Głowy Państwa, której podlegałby zarówno Rząd, jak Wódz Naczelny! Nie mogłoby się jednakże obejść bez reprezentacji narodu, będącej rzetelnym wyrazicielem społeczeństwa i rzecznikiem **woli narodowej**. Byłaby ona nieodzowną, by wzmocnić naszą postawę na zewnątrz. A gdyby powołanie tej reprezentacji przez wybory nie było możliwe, pozostałaby droga, wskazana niegdyś przez Kościuszkę. Przy Głowie Państwa musiałaby stanąć przez nią powołana, reprezentująca wszystkie stronnictwa i obozy, Rada Najwyższa Narodowa.

Marian Kukiel

„Z jarzma najgrubszej niewoli wyprząc się pragnąc, honor chwalebnej śmierci nad hańbę niewolniczego żywota przenosimy. Póki więc to życie w mocy jeszcze zostaje naszej i póki prawem obrony własne siły nasze sama umacnia natura węzłem miłości Boga i Ojczyzny, wiary i wolności, a przy tym krwi braterskiej: — łączymy się, spajamy i jednoczymy... przy powadze Rzeczypospolitej naszej".

MANIFEST KONFEDERATÓW BARSKICH.

List z obozu o wojnie i wojsku

Mili moi przyjaciele!

Tak jakoś nagle rozstaliśmy się bez słowa pożegnania. Może nie trzeba było się żegnać, bo rozstanie nie było istotne. Jesteśmy myślami razem równie często, jak dawniej. Wydaje mi się jednak, że trzeba, abym się z czegoś przed wami wytłumaczył. Coś przecież może się wam wydać nie w porządku.

Mówiliśmy nieraz o tym, że sztuka ma udoskonalać życie, że teatr — pokazując złości i cnocie własny jej obraz, pozwala zbliżyć się do prawdziwego życia i poznać je. Zdawało się nam, że gdyby ludziom przyszedł okropny pomysł do głowy — wojna — to rozedrą się wszystkie zasłony naszych scen i wołać będziemy bez przerwy, że wojna to zbrodnia, to hańba, że to wstyd, że nie wolno, że wojna poniża godność człowieka cywilizowanego. Byliśmy przekonani, my ludzie sercem prości, że do wojny nie dojdzie. My Polacy, mieszkańcy Francji, podobnie, jak i jej obywatele Francuzi, do ostatniej chwili wierzyliśmy, że do wojny nie dojdzie. Gdy przed zbrodniczym napadem na Polskę politycy niemieccy mówili w obrzydliwy sposób o możliwości wojny, wydawało się nam, że cały naród niemiecki pokrywa się rumieńcem wstydu. I oto wybuchła wojna. Zasłony naszych scen nie podniosły się w górę, lecz na długo opadły w dół. Opadła też z oczu naszych zasłona zakrywająca rzeczywistość.

Tu winienem wam, mili przyjaciele, wyjaśnienie. Zamiast protestu przeciw wojnie, zamiast wykorzystania wieku i uprawnień zwalniających mnie z obowiązkowej służby w wojsku, znalazłem się podobnie, jak wielu z was w pierwszych szeregach tworzącej się armii polskiej. Nic w tym nie było nienaturalnego. Tęsknota do Pokoju Sprawiedliwości i Wolności nie zatarła się w nas. Do wojny nie pchnęła nas pasja niszczenia. Zrozumieliśmy nagle jedno. Niszczącej cywilizację sile można przeciwstawić tylko — siłę. Należało w pewnej chwili zawołać: dość! Nie wystarczyło sił w kraju. Gwałtowny napad na niespodziewający się niczego naród nie mógł być odparty. Padła Polska i cierpi straszliwie.

Im większe cierpienia, tym mocniej do świadomości powszechnej dociera pojęcie barbarzyństwa, braku kultury, sprawiedliwości i miłości na ziemi. W szybkim odruchu powstają przeciw Niemcom dwa państwa — Francja i Anglia. We Francji tworzy się Armia Polska. Wszyscy, którzy zaczynają zapełniać jej szeregi rozumieją, że będzie to armia pokoju, sprawiedliwości i wolności narodów. Nie ma na początku jej tworzenia nienawiści, ani zemsty. Jest zdecydowana wola sprzeciwienia się, stworzenia zapory złu. Dopiero okrucieństwa niemieckie wywołują żądzę odwetu. Odwetu pewnie usprawiedliwionego, ale przecież nie na nim tylko polega znaczenie naszej armii. Musimy zrealizować te cele, które postanowiliśmy osiągnąć, wstępując do wojska polskiego. Przyszliśmy do obozów wojennych, aby stać się żołnierzami Pokoju, Sprawiedliwości i Wolności.

Walka będzie krwawa, mocna i zdecydowana. Powstać muszą wszystkie uciskane narody. Pomyślcie, ile narodów zostało zniszczonych w samych Niemczech, a każdy z tych narodów miał swoją własną kulturę. Do wielkiego ogniska ogólnej kultury ludzkiej, każdy naród mógł dorzucić swoją indywidualną wiązkę, swój własny dorobek. Wartości te zostały dla świata zniszczone. O niektórych narodach niemal że słuch zaginął. Państwo niemieckie, państwo zła i rabunku nie zostało utworzone dobrowolnie przez zlanie się kultur różnych narodów, lecz drogą podbojów, więc tak jak każde zło musi rozpaść się i zginąć. Do tej walki stanie jeszcze wiele uczciwych narodów. Neutralność wszelka, brak decyzji opóźnia tylko walkę ze złem i osłabia ją. Zrozumieliśmy to od razu, wstępując do armii bez wahania. Zostajemy w niej i zostaniemy do końca.

Obok armii musi iść w parze troska o postawę wewnętrzną Polski. Okres wojenny nie sprzyja rozwijaniu się dobra. Rozwój cnót nie idzie w parze z działaniami wojennymi. Tym bardziej winniśmy utrwalić rozpoczętą na emigracji robotę. Emigracja żyła na zewnątrz życiem własnym, ale wewnętrznie życiem Polski, organizując się i łącząc w oddzielne polskie społeczeństwo. — Gdy w kraju ginie kultura polska niszczona doszczętnie przez wroga, tu na emigracji musimy ją zachować wraz ze wszystkimi wartościami ducha polskiego.

Polska została tam w kraju, bo tam najwięcej serc polskich i one właśnie pukają do nas o zatrzymanie tego, co im się z uporem skrupulatnie wydziera. Tutaj zachować mamy stare wartości i wykuć nowe. Mamy pokonać własną niemoc, która zadała nam klęskę, pozbyć się prywaty — o co jakże trudno — a myśleć o wspólnym celu, o odrodzeniu Polski i duszy polskiej.

Każdy, kto podejmuje jakąkolwiek pracę, niech pomyśli, czy przez nią droga do wspólnego dobra, do sprawiedliwości, wolności i pokoju czy też tylko do własnego interesu. I niech się zdecyduje, niech wybierze, jak mu każe sumienie uczciwego człowieka. O jednym tylko trzeba pamiętać, że gdy okręt tonie, na nic się nie zda ratowanie własnego tobołka. Lepiej wraz z innymi spuszczać łódź ratowniczą, a tobołek zostawić, bo w drodze będzie ciężarem, a łódź przy tym może iść na dno.

Odrzućmy precz zawiści, niechęci i spory, a pomóżmy sobie wzajemnie w tym żeglowaniu do Polski. Wiosłujmy wszyscy w jednym kierunku, inaczej łódź zacznie się chwiać. Nie chciejmy wszyscy być kapitanami. Potrzeba nam wioślarzy, a kto się pcha do steru — zakłóca równowagę.

Trzeba, żeby żołnierze mogli zaufać tym, co tworzą cywilne szeregi, a ci ostatni muszą zaufać żołnierzowi. Trzeba, żebyśmy sobie wszyscy podali dłonie.

Henryk Rozmarynowski

Pierwszy Obóz Polski.

Gdy cywil wraca do wojska...

Gdy cywil wraca do wojska, musi się „podciągnąć", przypominać sobie rzeczy dawne, które umiał i uczyć się nowych, koniecznych dla żołnierza armii współczesnej. Rezerwista umie mniej z punktu widzenia czysto wojskowego, niż jego kolega służby stałej. Za to wprowadza do wojska swoje doświadczenie z życia cywilnego. Uzupełnia tym samym jednostronność fachowca wojskowego i przydaje się w swoim zakresie, szczególnie dziś, kiedy mamy wojnę totalną, t. j. obejmującą całokształt życia społecznego i prywatnego nas wszystkich.

Gdy cywil wraca do wojska, uczy się znowu słuchać i rozkazywać, romumuje jednak przy tym — z natury rzeczy — kategoriami poza - wojskowymi. Sądzę, że jest to raczej objaw korzystny: zakres zainteresowań rozszerza się i armia staje się tym samym, bardziej zdolna do wypełnienia swoich różnorodnych zadań. Przecież stary Aleksander hr. Fredro, który, jeśli się nie mylę, był sam rotmistrzem służby stałej, mówił swego czasu: „Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży — A całość sama się złoży".

WŁAŚCIWE UJĘCIE PRZEDMIOTU

Rezerwista oraz wojskowy służby stałej są obaj, w czasie wojny, w służbie czynnej; jeden zdany jest na drugiego; obaj cierpią takie same niewygody, narażają się na takie takie same ofiary; obaj powinni dla każdej sprawy znaleść właściwe należyte ujęcie.

Przypominam sobie sposób, w jaki rozpoczęto ze mną naukę o broni. Uważam go za wzorowy przykład właściwego ujęcia przedmiotu. Wykładowca - instruktor, „rozpoczął od początku": „Człowiek pierwotny — tłumaczył, odczuwał potrzebę przedłużenia swego ramienia, zbyt krótkiego, aby mógł nim walczyć skutecznie z przeciwnikiem — innymi ludźmi, dzikimi zwierzętami i t. d. Człowiek ułamał więc sobie gałąź i zrobił kij, ewentualnie zaostrzony na końcu, pierwowzór wszelkiej broni białej, kłujnej i siecznej. Jednocześnie zauważył człowiek, że nie potrafi tak szybko biegać, aby dopaść uciekającego przeciwnika. Schwycił kamień i rzucił go w stronę wroga; tak powstała pierwsza broń palna".

Pochodzenie broni, wytłumaczone nasamprzód, jako przedłużenie rąk i nóg, t. j. zwiększenie sił ludzkich; rozwój broni, zależny od warunków technicznych i taktycznych. Jeżeli w podobny sposób sami się czegoś nauczycie albo uczyć będziecie młodszych, to napewno utkwi to wam i im w głowie raz na zawsze.

TRADYCJA MOŻE BYĆ TEŻ SZKODLIWA

A teraz przykład odmienny: jak nie należy ujmować przedmiotu. Wiemy wszyscy, że pielęgnowanie zdrowych tradycyj, tej „arki przymierza między dawnymi i nowymi laty, w której lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty", że więc pielęgnowanie tradycyj jest potrzebne, konieczne i pożyteczne.

Ale... nie wszystkie tradycje są zdrowe. I trzeba mieć tyle zdrowego rozsądku, aby odróżnić plewy od ziarna. Oto przykład: Około 1913 r. (jak mi opowiadali znajomi Francuzi), wzbudzali wśród publiczności huraganowy śmiech przedwojenni, z przed „tamtej" wojny — kirasjerzy francuscy, którzy w hełmach, pióropuszach, kirasach, wysokich butach z ostrogami etc. — jeździli na rowerach, jako pierwsza próba zmotoryzowanych zwiadowców. Jasne jest, że kiras i ostrogi nie nadają się do roweru lub motocykla. Tradycja może być również szkodliwa...

GDYBY NAPOLEON ŻYŁ W XVI. WIEKU...

Gdy cywil wraca do wojska, myśli sobie o tym i o owym. Ponieważ współczesny dowódca chce mieć inteligentnego żołnierza, zdolnego do wykazania własnej inicjatywy, więc cieszy się z tego, że jego podwładny myśli.... Podwładny zaś obserwuje hierachię broni i służb, z których jedne są „wytworne", a inne wyraźnie pomiatane. I myśli mniej więcej w ten sposób: Gdyby Napoleon Bonaparte żył o dwieście lat wcześniej, niż żył istotnie, nie zostałby napewno wielkim wodzem, ani cesarzem Francuzów. Jako szlachcic, uważałby wtedy za coś poniżej swojej godności, wstąpić do artylerii, będącej wówczas raczej rzemiosłem, niż bronią. Harcowałby zapewne na koniu, w zbroi, która wtedy jeszcze miała rację bytu; wątpliwe, czy wziąłby się do matematyki. Kapitan artylerii Bonaparte nosił w sobie zadatki na cesarza. Rotmistrz gwardii królewskiej zostałby całe życie oficerem średniego stopnia...

Przechodząc od Napoleona do czasów współczesnych, — gdy każda kobieta i każde dziecko zagrożone są atakiem lotniczym i gazowym, pojęcie frontu musi ulec zasadniczej zmianie. Albo bowiem utrzymujemy zasadę pojęcia walki tylko i wyłącznie jako walki wręcz, a wtedy odpadnie cała artyleria, która jak wiadomo, nie chodzi na bagnety i nie atakuje granatami ręcznymi, albo też musimy się zastanowić nad nowymi, bardziej współczesnymi pojęciami. „Nie każdy może być Napoleonem", powiedział pewien pułkownik, i miał rację. Ale każdy może i powinien być „dzieckiem swego czasu". Kapitan a nie centurion, jak tę rangę określali Rzymianie. Naczelny wódz a nie tetrarcha, jak się mówiło w starożytności.

RZUT OKA W PRZYSZŁOŚĆ

Ci z nas, którzy dożyją końca wojny, zobaczą, jak niemal niepostrzeżenie, w drodze koniecznego i zdawało by się naturalnego rozwoju, wiele bożków dnia wczorajszego zostanie strąconych ze swoich piedestałów. Rozwój ludzkości nie idzie linią prostą w przód, ale wyprawia dziwne łamańce i podobny jest do procesji w Echternach, która skacze dwa kroki na przód a jeden w tył. W rezultacie posuwamy się jednak naprzód!

Zaopatrzmy się na tę drogę w skromny wiatyk: łut dobrej woli i szczyptę zdrowego rozsądku...

Alfred Bzowiecki

List do żołnierzy z Belgii

Bruksela, 21. stycznia 1940 r.
67, rue du Mail

Szanowny Panie Redaktorze!

Wskutek przesłania przez nasz Komitet 1000 paczek gwiazdkowych do Obozu Armii Polskiej we Francji, przeznaczonych dla żołnierzy z kolonii polskiej w Belgii, otrzymaliśmy masę listów dziękczynnych, na których część właściwie winniśmy odpowiedzieć.

Będąc jednak zbytnio zajęci akcją naszą, która nie pozostawia nam wolnego czasu, by odpowiedzieć na wszystkie te listy, bylibyśmy wdzięczni Szan. Panu Redaktorowi, gdyby zechciał na łamach Pisma swego potwierdzić odbiór tych wszystkich serdecznych listów, nam przesłanych.

Prosimy jednocześnie o zaznaczenie, że stale pamiętamy o Rodakach przebywających w szeregach naszej nowej Armii i że w miarę naszych możności postaramy się i nadal przyczynić do uprzyjemnienia im ciężkiej służby żołnierskiej.

Przesyłamy jeszcze raz serdeczne pozdrowienia dla naszych kompanii belgijskich.

Racz Pan przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania

Komitet Obywateli Polskich w Brukseli

B. Sztykgold, prezes

Bombardowanie Sartowic

Ranny po raz pierwszy pod Kościerzyną, drugi raz pod Świeciem, po strasznych przejściach podczas napadu dywersyjnych band niemieckich, szczęśliwie — jeśli to można tak nazwać — dojechałem do Sartowic. Tu zaczęliśmy przeprawiać się przez Wisłę. Przejechałem ją jeden z pierwszych, z kilku innymi rannymi, kobietami i dziećmi. Usadowiwszy się nad brzegiem na jakiejś pace, obserwowałem dalszą przeprawę. Rzeką od strony Świecia w kierunku Grudziądza płynął statek.

Jakaś pani poczęstowała mnie papierosem. Paliłem go opowiadając, gdzie i kiedy zostałem ranny. Zapytała, czy nie jestem głodny. O głodzie nie pamiętałem w ogóle i dopiero teraz uprzytomniłem sobie, że ostatni raz jadłem wczoraj o godzinie 11-ej w południe, a więc już przeszło 27 godzin nic nie miałem w ustach prócz wody, której napiłem się przy opatrunku w Świeciu. Niestety nic twardego nie mogłem ugryźć. Ranny w brodę — nie byłem w stanie zaciskać szczęk. Przygodna znajoma wynalazła w torbie jakieś miękkie jabłko i pomidor. Pomidor poszedł mi łatwo, z jabłkiem było nieco trudniej, krajała go więc na części, które z kolei gniotła w niezbyt nawet czystych palcach, ja zaś przyciskając to językiem do podniebienia, rozdrabniałem i łykałem, jak indor.

Nie było mi sądzone dokończyć tego jabłka. Nalot! Co za straszne słowo! Osiemnaście bombowców niemieckich przeciągnęło prawą stroną Wisły od strony Świecia w kierunku Grudziądza. Przeszły! Nad Grudziądzem wiraż i nad wstęgą Wisły płyną w naszym kierunku. Gwizd i serja wybuchów. Na pierwszy ogień poszedł statek, który podobno trafiony bombą, rozprysł się w kawałki — schowany w wiklinach nie widziałem tego. Następnie prom; potem przyszła kolej na wikliny po obu stronach rzeki. Wybuchom bomb towarzyszyły serie z karabinów maszynowych.

Dantejskie sceny. Panika ogarnęła to przypadkowe zbiorowisko ludzkie. Matki rzucały dzieci, szukając schronienia, jakby je można było znaleźć. Słychać było krzyki i jęki. Obok mnie jakaś młoda kobieta dostała pomieszania zmysłów. Trzymając czteromiesięczne dziecko na rękach rozpaczliwym głosem krzyczała: „Zabiją!" Leżałem w malutkim rowku wśród wiklin. Odczułem jakiś niemiły zapach, przypominający wydzieliny ludzkie. Myślałem, że mój sąsiad z lewej strony „nie wytrzymał nerwowo" i zamki puściły. Nic podobnego. Położyłem się tak niefortunnie, w pośpiechu nie oglądając miejsca, w którym ktoś inny załatwiał czynności fizjologiczne.

Wreszcie nalot się skończył. Kobieta w dalszym ciągu rozpaczliwie krzyczała. Idąc za jej głosem, zobaczyłem tuż przy drodze, jak tylko w samych majtkach własną sukienką okrywała leżące na ziemi dziecko. Zacząłem do niej przemawiać, aby się uspokoiła, aby się schowała w wikliny, bo nalot prawdopodobnie powtórzy się. Tego tylko brakowało. Słysząc moją przepowiednię, zaczęła krzyczeć na nowo.

Od strony Świecia słychać było znowu szum samolotów. Chwyciłem dziecko lewą ręką i choć nie miałem sił, wciągnąłem je i matkę w wikliny, tłumacząc, że tu ich lotnik nie zobaczy, i nie będzie bombardował. Usłuchała mojej rady.

Bombardowanie rozpoczęło się ponownie. Lewą ręką przycisnąłem kobietę do ziemi, aby się nie podnosiła — i tak trzymałem. Leżeliśmy przywarci do ziemi, czekając na bombę, która była dla nas przeznaczona. Widocznie nie była załadowana na samolot. Była natomiast jej sąsiadka. Piekielny huk, olbrzymi podmuch. Sypnęło na nas piaskiem, kawałkami torfu i korzeniami wiklin. Gałązki wikliny na wysokości 80-u cm. nad naszymi głowami zostały ścięte równo, jak kosą.

Byłem również bliski pomieszania zmysłów. Już nie wiem który raz w tym dniu śmierć otarła się o mnie. Jeszcze ten krzyk kobiety — choć jej się faktycznie nic nie stało — odbierał mi resztki rozumu. Dokoła nas padały ciągle bomby i bzyk pocisków karabinowych teroryzował do reszty skotłowaną, umęczoną ludność.

Nareszcie wszystko ucichło. Zapas bomb musiał się wyczerpać. Samoloty odleciały. Drżący całym ciałem wyszedłem z ukrycia, zostawiając tę nieszczęśliwą kobietę i prosząc, aby się ubrała. Znowu musiałem uciec się do argumentu, że lotnik ją zobaczy, że dziecko może być zabite. Zaczęła się ubierać. Młode to jeszcze było biedactwo. Może lat 19, może 21. Blondynka, o różowej cerze, rysy niemal dziecka. Nie mogę zapomnieć jej spojrzenia. Oczy błękitne, szeroko otwarte, sprawiały niesamowite wrażenie. Pamiętam z dziecięcych lat, że raz mój ojciec, aby dostarczyć rodzinie mięsa musiał zabić owcę. Przerażenie i łzy w oczach tego łagodnego zwierzęcia przypomniały mi się, gdy patrzyłem na tę kobietę. Bezbronne, bezradne stworzenie, z czteromiesięcznym dzieckiem, sprawiało wrażenie zarzynanego jagnięcia.

Poszedłem w kierunku przyczółka, aby rozejrzeć się za jakimkolwiek środkiem lokomocji. Chciałem to miejsce opuścić jak najprędzej. Dzieło zniszczenia było straszliwe. „Bohaterscy" lotnicy niemieccy rzucili w tym dniu na bezbronną ludność polską pod Sartowicami około 120 bomb. Ilu było zabitych i rannych trudno określić. Duża, duża ilość. Statek poszedł na dno, z wody wystercał tylko komin. Z promu nie zostało ani śladu. Oba przyczółki rozbite. Samochód, którym jechałem przestał istnieć i wraz z nim ciężko ranni, bo nie zdążono ich wyładować. Wszędzie widziało się leje potwornych rozmiarów, kawałki ciała ludzkiego i kałuże krwi wsiąkające w piasek.

Było to 2 września, o godzinie czwartej popołudniu. Przepiękna pogoda, ani jednej chmurki na niebie. Światło słoneczne miało coś z polskiej złotej jesieni. Ale tej jesieni nie można było nazwać złotą, to była jesień — krwawa. Jeśli oszołomiony przez wypadki umysł zdołał reagować na to, co się działo wokół, jeśli zdołał coś przyswoić, utrwaliło się to w komórkach mózgu na całe życie. I muszę się przyznać, że zagnieździł się w nim jakiś nowotwór. Coś czego przedtem nie odczuwałem, coś uparcie uwierającego. Wiem teraz co to jest. Wiem jak się to nazywa. To pragnienie zemsty.

Nie znajdując żadnego środka lokomocji, puściłem się piechotą w górę rzeki, aby dostać się do Chełmna. Gdy mijałem naszą kryjówkę, zobaczyła mnie moja towarzyszka. Nie namyślając się ani chwili, bierze dziecko na rękę i mówiąc: „Tam gdzie pan jest, żadna bomba nie uderzy" — idzie ze mną. Chętniebym się pozbył tego towarzystwa, bo to ja raczej potrzebowałem opieki, a znając wytrzymałość nerwową mojej przygodnej znajomej, miałem poważne obawy co do utrzymania siebie przy zdrowych zmysłach. Była już ubrana, mówiła dosyć rozsądnie i zmniejszyło się to wielkie przerażenie w jej oczach.

Poszliśmy razem. I tu rozpoczyna się tragikomiczna historia. Została moją „żoną". Bez żadnych domyślników, czy dwuznaczników. Wojenną „żoną", o której się nie wie, ile ma lat, jak się nazywa, jakie jest imię jej dziecka, czy to chłopiec, czy dziewczynka. „Małżeństwo" nasze trwało od godziny dziesiątej wieczór do pierwszej w nocy, to jest przez całą podróż z Chełmna do Torunia. Innego wyjścia nie mieliśmy — musieliśmy udawać do spółki „umysłowo chorą żonę" i rannego „męża", aby znaleźć samochód.

Stanisław Sikorski

---

*) Zob. „Na granicy polsko-gdańskiej" druk. w nr. 2-im, „Pomorze w ogniu", druk. w nr. 3-im „Polski Walczącej" z ubiegłego roku.

Numer poprzedni (2-i) „Polski Walczącej" zawiera: Ludwik Tyśmienicki: O rolę wojska. — Stefan Moszczyński: Hasło zawsze żywe. — Kazimierz Łukiański: Emigracja w walce o wolność Polski. — Stefan Bezmaski: O czym tu dumać na paryskim bruku? — FON. — 1,250.217,97 frs. — Janusz Teodor Dybowski: Poznań w pruskich okowach. — Tadeusz Kiełpiński: Pięknym paniom pod uwagę. — Mieczysław Lisiewicz: Rzecz o słonecznym promieniu. — Listy żołnierzy. — Odpowiedzi Redakcji. — J. L. Chwat: Broń bakteryjna. — Aleksander Janta-Połczyński: Kronika Obozowa. — Jacek Brzezina: Herbaciarnia. — Bohdan Nałęcz: Przegląd polityczny. — Polski Czerwony Krzyż. — Szukamy swoich. — Rysunki Andrzeja Rubinrota i Tadeusza Lipskiego. — Fotografie z życia obozowego.

Redakcja „Polski Walczącej" prosi o nadsyłanie wszelkich materiałów literackich oraz rysunków i fotografii.

Współpracownicy Redakcji otrzymują bezpłatnie „Polskę Walczącą" i „Bulletin Polonais".



KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Pod tym tytułem otwieramy najbardziej honorowy dział naszego pisma. Będziemy w nim ogłaszali świadectwa cnoty żołnierskiej w jej bohaterskim przejawieniu, żołnierskiej dla dobra Ojczyzny zasługi. Czynimy to dla pamięci, dla przykładu, dla wzoru. Zostawiamy tym dokumentom surową, nieozdobną formę meldunków, składanych Naczelnemu Wodzowi. Wierzymy, że tak tym żywiej przemówią do serc czytelników „Polski Walczącej".

Redakcja.

Kapral Ryszard Szulicz, strzelec samolotowy czwartej eskardy bombowej VI dyonu.

Dnia 5. IX. 1939 r. w czasie lotu dla rozpoznania rejonu Łódź — Kreutzburg — Rosenberg — Vossowska, otrzymał ciężką ranę od pocisku artyleryjskiego nieprzyjaciela. Gdy porucznik - obserwator i podchorąży - pilot wylądowali, aby go oddać opiece lekarskiej, powiedział: „Ze mnie już nic nie będzie, ale to szczęście, że to mnie spotkało a nie Panów, bo Wy jesteście potrzebniejsi". A potem nagląc ich do odlotu, dodał: „Mną się tu ludzie zaopiekują, a wy lećcie, bo macie ważne wiadomości z rozpoznania".

Powierzono go umierającego opiece lekarskiej.

Melduje kpt. pil. Jan Gaździk; L. 389/Rej. TJ. 40.

★

Kapral Karolewski 10-ty Pal (obsługa).

Dnia 5..IX. 1939 r. w rejonie między Sieradzem a Zduńską Wolą, uratował własną baterię od zabrania przez nieprzyjaciela. Było to w następującej sytuacji. Wobec przerwania się nieprzyjaciela przez rzekę Wartę, własne oddziały zaczęły odwrót. Dowódca baterii wydał rozkaz zniszczenia dział. Kapral Koralewski w ogniu nieprzyjacielskich CKM-ów i dwu bateryj, mimo popłochu podciągnął przodki pod stanowiska. Wśród ześrodkowanego ognia nieprzyjacielskiego bateria zawróciła i wycofała się galopem bocznymi drogami na Szudek.

Melduje podporucznik Witold Kozanecki, dowódca 1/10 Pal; L. dz. 307/39.

★

Podporucznik Popławski, 39 D. P.

Jako dowódca plutonu telegraficznego odznaczył się specjalnie dnia 24. IX. 1939 r. w przeciwnatarciu na nieprzyjaciela w rejonie folwarku Cześniki. Niemcy nie przyjęli walki na bagnety z oddziałem doraźnie zebranych ludzi, który prowadził. Zdobyto kilkunastu jeńców i zmuszono wroga do wycofania się na Barchaczów.

Melduje płk. dypl. Bolesław Duch, dowódca 39 D. P.; L. dz. 442/40.

★

Pułkownik Władysław Muzyka, dowódca 7 p. p. leg.

W natarciu pod Iłżą dnia 8. IX. 1939 r. nie złożył dowództwa, mimo odniesionych ran. Wytrwał na stanowisku, mimo silnego ognia artyleryjskiego i kilkakrotnego obejścia przez oddziały pancerne nieprzyjaciela. W godzinach wieczornych, po całodniowym natarciu, pozostało przy nim zaledwie 30-tu kilku ludzi z chorążym. Ciężko ranny po raz drugi, bardzo osłabiony, składał swemu zastępcy relację o toczącym się boju i dawał rady co do dalszego natarcia. Zachowanie się płk. Muzyki jest typowym przykładem dla dowódcy.

Melduje ppłk. dypl. Bogdan Szeligowski; L. dz. 558/39.

★

Z walk 114 p. p.

W dniu 10. IX. 1939 r. w rejonie Stoczka, broń pancerna nieprzyjaciela zaskoczyła wyciągniętą kolumnę III/114 p. p. Widziałem z punktu obserwacyjnego dowódcy pułku, jak kapitan Wielgórski podjechał konno do nieprzyjaciela i rzuciwszy sam dwa granaty, zniszczył go. Otrzymał przy tym lekką ranę.

Melduje por. Zygmunt Starczynowski, dowódca plut. pgaz 114 p.p. L. dz. 1601/40.

★

Z walk 39 Dywizji Piechoty.

Nasz prosty żołnierz zawsze górował nad żołnierzem niemieckim. W lasach Bożydar w dniach 25-27, IX. 1939 r. podczas czterokrotnych bezpośrednich starć, Niemcy unikali walk na bagnety, uciekali. Dnia 25-go jednak nie uciekli — zostali wszyscy wysieczeni i wykłuci.

Melduje płk. dypl. Bronisł. Duch, Dowódca Piech. Dyw. 39 Dyw. Piechoty; L. dz. 442/40 Tj.

Wieści z Kraju

— Panie kapitanie! Ma pan wieści od rodziny. Niech pan się uda do porucznika X., pokój nr. N.

— Od rodziny? — myślę sobie. — Od jakiej rodziny? Aha, już wiem — od moich przyjaciół, od rodziny „duchowej" — z Warszawy.

Biegnę po schodach, przeskakując po trzy, cztery stopnie od razu. Jestem zadyszany w pokoju N. Uśmiechnięty porucznik podaje mi dwie grube, ciężkie koperty. Biorę do ręki — wrażenie dotknięcia baterii wysokiego napięcia.

Siedzę gdzieś na uboczu w samotnym pokoju i powoli rozrywam koperty. Wzrok pada na stos kartek zapisanych różnymi, a znanymi mi dobrze charakterami pisma; jest i wigilijny opłatek... Próbuję czytać.

...W każdym liście to pisałam i raz jeszcze to powtarzam, iż bardzo się cieszę, że pana tutaj nie ma, a przede wszystkim dlatego, że rzeczywistość przechodzi najczarniejszą wyobraźnię. Każdy dzień niemal nowe tragiczne wieści o męce polskiej przynosi. No, a los wszystkich, a zwłaszcza mężczyzn zależy tylko od Opatrzności — ludzkie prawo przestało właściwie mieć znaczenie.

...Jakże dobrze pamiętam ostatnie wykłady pana (zimą roku 1938-39), zawrotne wypadki, nieoczekiwane, najfantastyczniejsze obrazy — stały się nagle rzeczywistością. My — rodzina najbliższa — jesteśmy w tym wyjątkowym położeniu, że wicher nie zdołał nas porwać; znamy mechanizm dziejowych zdarzeń; wszystko działa, jak doskonały zegarek — wyrosnąć musi nowa postać życia. Nowa postać i nowa treść. Tymczasem pętla zaciska się coraz groźniej. Rzeczywistość nasza, dla Was tam jest dość trudna do odtworzenia — męczeńska jest forma naszego życia. Są wieści, które mrożą krew w żyłach. Ale wyrównanie, jakie winno nastąpić dla zbilansowania strat — musi odpowiadać wymaganiom na skalę dłuższą, niż działanie traktatu wersalskiego. Czytam — u naszych — a i na całym świecie — jest zrozumienie dla tego co się tu dzieje? Ze słabych, niedokładnych wieści, jakie nas dochodzą — wydaje mi się, że tego zrozumienia prawie nie ma.

...Z tą pętlą na szyi rozumiem wagę słowa — wolność, wiem, co jest — miłość ojczyzny. Jakoś serce przekształciło, przebudowało się dokładnie od podstaw. Ale na to trzeba było września — krwi dzieci Warszawy — śmierci Litki Zahorskiej (młoda dziewczyna, córka znanej poetki „Savitri", rozstrzelana za zrywanie afiszów: „Anglio — to twoje dzieło") — Wawra — straconych niepowrotnie dzieł sztuki — i morza krwi najdzielniejszych na polach walk...

— Warszawa? Dziwna jest teraz ta gwarna, hałaśliwa, nasza Warszawa. Wśród lasu kominów, gruzów i rumowisk, patrzy się na miasto — jak na coś, co jest już śmiertelnie ranne. Ja wiem, że pewnie nie można inaczej budować nowego życia — a jednak straszny ból naszych serc woła wielkim szlochem...

...Żyje się tu teraz jak linoskoczek nad przepaścią — rekwizycje i aresztowania i rekwizycje... Warunki materialne coraz gorsze. Żywności brak, drożyzna. Zupełny brak węgla, w mieszkaniach temperatura poniżej zera. Nikt prawie nie pracuje... Zima szaleje. Siedem tygodni nieustępliwych mrozów, dochodzących do 35 stopni. Mury domów są nawskroś przemrożone — szron osiada na ścianach mieszkań, które lśnią jak zaczarowana grota z diamentów. Zwały śniegu po ostatnich zadymkach, nadają Warszawie jakąś szatę prawie odświętną. Mogiły na placach, w parkach i skwerach przykrył puszysty śnieg — zdaje się na długo. Kwiaty w mieszkaniu pana pomarzły, niestety, prawie wszystkie. Araukarie jedynie są tak wytrzymałe, jak my. Podobnie jak my nabrały żywego koloru — mocy życia...

...Mimo to wszystko niezłomna pewność daje siły, energię i radość pracy, pracy ofiarnej... Radość z tej pracy dzisiaj tak widocznie występuje i umożliwia życie w tym wszystkim... i moc wielką daje zrozumienie tego, co się dzieje. Nowa faza życia, na którą nieustępliwie i cierpliwie czekamy, łączy się z powrotem pana... Przetrwamy — w bólu i męce rodzą się w nas nowe siły i nowe moce ku walce o nowe wielkie Jutro, o Nową Polskę... A lud? Zaciska zęby, milczy, cierpi i również czeka — wpatrzony w świt nowego wielkiego Jutra!...

— — — — — — — — — — — —

Czytam te kartki... — Głęboki wstrząs wewnętrzny, szloch, i łzy, straszne męskie łzy padają ciężko na kartki z wieściami stamtąd, od Nich...

9. II. 1940. *W. T. M.*

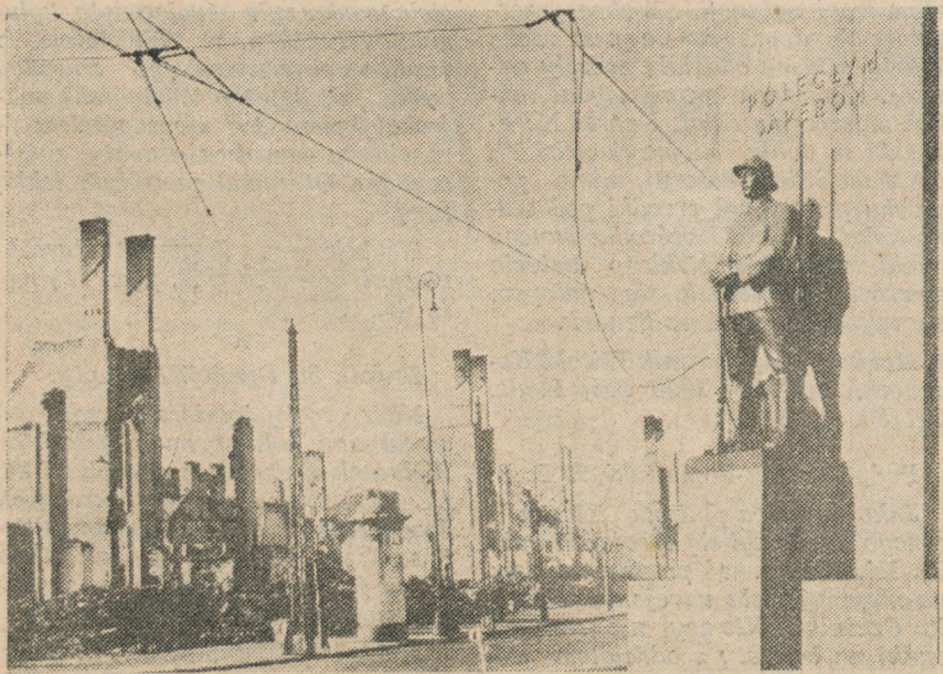
Umęczona Warszawa



Grób nieznanego żołnierza przed Dworcem Głównym z płonącymi świeczkami — obecnie już zlikwidowany. (B. I. 5135)



Brutalna scena uliczna (B. I. 3138)



Las kominów na ulicy Filtrowej (B. I. 5137)



Ulica Wierzbowa w ruinie (B. I. 5136)

Listy czytelników

11. I. 1940.

Szanowna Administracjo.

Jestem w Legii Cudzoziemskiej, mam kontrakt aż do 42 roku. Żal mi bardzo, że nie mogę służyć w Wojsku Polskim, bo bardzo kocham Polskę. Jestem narazie biedny, prosiłbym bardzo o „Polskę Walczącą".

Mój adres jest: Leg. de 2 classe Georges Gaski 3/3 Etranger CA3, Secteur Postal 552/5.

★

Dnia 14/40 r. S. P. 552°9

Szanowna Administracjo, z gorącym sercem piszę do Was i tych parę słów i proszę Redakcji mnie wysyłać wasz tygodnik gromady żołnierskiej „Polska Walcząca".

Gdy otrzymałem adres od „Wiarusa Polskiego" i w tej chwili wam pisze i chcę wam do pomocy wstąpić w tym nowym czasopiśmie i chcę być waszym szczerym abonentem i wiernym.

Ponieważ tego proszę mnie poinformować, jak mam wam płacić, czy mam wysłać wam pieniądze do obozu czy gdzie. Proszę mi dać całe pismo, będę z tego zadowolony, jak i dużo moich kolegów też.

Zasyłam wam serdeczne uczucie braterskie dla naszych Braci i znajomych, którzy dziś są w obozie. Życzymy im wszystkiego najlepszego.

Przychylny wasz czytelnik, z poważaniem:

Stolarczyk

Mój adres: Stolarczyk Władysł., 2-e R. E. I. 2-e C-ie Monter Sect. Postal: 552/9.

★

Mandok, 2, I. 1940

P. T. Wielce Szanowna Redakcjo!

Na łamach „Narodowca" wyczytaliśmy, że istnieje u Was czasopismo p. t.: „Polska Walcząca". Tytuł przez się zrozumiały, bardzo nam bliski — chcielibyśmy o wszystkim wiedzieć i być choć świadkiem Waszego życia z gazety. Czy Szanowna Redakcja zechciałaby przesyłać nam — do naszego obozu żołnierzy polskich na Węgrzech — Wasze pismo. Nie możemy niestety obiecywać zapłaty i korzystać z praw regularnego prenumeratora — lecz prosimy jednak bardzo!

Ślę staropolskie „Czołem"

Huber, podch.

Henryk Huber, podch., Mandok - Szaboles - Tabor - Magyarorszag.

★

Dnia 1. I. 1940 roku.

Do Szanownych Panów Redaktorów i pracowników Tygodnika Gromady żołnierskiej „Polska Walcząca",

Najpierw Wam życzę szczęśliwego Nowego Roku, szczęścia, zdrowia, powodzenia w tej poniewierce na emigracji, żebyśmy zwyciężyli wrogów naszych i oswobodzili naszą ziemię Matkę Polską, jej synów i matki i dzieci niewinne.

Szanowny Panie Redaktorze, jak odbierzecie ten mój list ode mnie, jako działacza na emigracji zarządu okręgowego Nord Valenciennes, zastępcy prezesa i propagandzisty, to proszę mi przysłać jeden Wasz numer Waszego pisma, za które Wam z góry dziękuję; należność zapłacę jak odbiorę Wasze pismo, i będę pewny, żeście mój list odebrali. Zapłacę conajmniej za jeden kwartał i jeszcze zamówię jeden numer, co Wam podam adres dla jednego żołnierza, to jest mój rodzony syn — służy w Wojsku Polskim.

Pozostaję w spokoju, że Panowie uczynią zadość mojej prośbie, pozdrawiając i życząc Wam powodzenia jako Wasz oddany przyjaciel

J. Dudała

Dudała Jan, Coron Ledoux à Conde sur Eseaut (Nord).

★

Dnia 16. I. 40 r.

Do Redakcji „Polska Walcząca",

Najpierw Szanownym Panom dziękuję za Wasze pismo, które odebrałem i życzenia Noworoczne. Pieniądze wysłałem mandatem. 101 frs. dla tego żołnierza, jeżeli możliwe, że panowie mu doręczą, to ja panom podaję jego adres poniżej.

Pozdrawiam Szanownych Panów mile i serdecznie i całą Armję Polską na wychodźctwie i Naszego Wodza, Pana Generała Sikorskiego i całe Dowództwo jego. Żyj nam polski Bohaterze, bo ja w wolną Polskę wierzę.

Wasz czytelnik

Dudała.

★

Do Redakcji „Polska Walcząca",

Ja niżej podpisany proszę o przysłanie mi „Polski Walczącej". Pieniądze za abonament zasyłam mandatem, można mi przysłać nawet jeden numer wstecz.

Zarazem proszę Szanowną Redakcję o przyjęcie jaknajserdeczniejszych życzeń szczęśliwego Nowego Roku, rozwoju i wszelkiej pomyślności, oraz dla armii naszej, do której mam nadzieję będę także powołany, całkowitego zwycięstwa nad naszemi wrogami.

Paluciak.

★

Dn. 25. XII. 1939 r.

Proszę Szanownej Redakcji, mam zamiar zaprenumerować wasze pismo "Polska Walcząca", dlatego proszę mi przysłać mandat, to zaraz wyślę pieniądze na 1 kwartał na razie, a potem znowuż dalej będę mogła korzystać z Waszego pisma i jeszcze zachęcać będę drugich Polaków, chociaż nie ma ich tu dużo koło mnie, ale gdzieś dalej się znajdą. Proszę o przysłanie mi gazety „Polska Walcząca".

Z poważaniem: *Zofja Mesjasz.*

Zasyłam serdeczne życzenia naszym żołnierzom polskim.

Mój adres: Zofja Mesjasz, chez Monsieur Gand F., Ray p. Villeneuve s. Allier.

★

Do Redakcji „Polska Walcząca",

Szanowna Redakcjo!

Z prawdziwym zadowoleniem dowiaduję się o poczytnym wydawnictwie WPanów i życzę jaknajlepszego rozwoju.

Przy okazji proszę przyjąć uprzejme a serdeczne życzenia noworoczne. Oby ten Rok Nowy przyniósł nam zwycięstwo i szczęśliwy los zrządził, aby męczeństwo w Polsce ustało i nasi Rodacy nie doznawali dalszych nieszczęść.

W załączeniu przesyłam mandat pocztowy na kwotę 10 franków, wysokość I. kwartalnego abonamentu począwszy od nr. I. „Polski Walczącej".

Proszę przyjąć wyrazy poważania, z miłym pozdrowieniem.

Stefan Wujec.

„Do Warszawy daleka droga..."

(Pieśń wychodźcy - żołnierza)



Muzyka i słowa: *Jan A. Sławiński* Styczeń 1940 r.

W Belgii, Francji i Ameryce
swój pracowity żywot wiódł,
w polu, na kopalni, w fabryce
emigracyjny polski lud...
I czy z Pas de Calais,
czy z Arizony
stał tęskne myśli
w rodzinne swojskie strony...
bo czy strzeleckie, czy sokolskie,
wychodźcze serce kocha Polskę...

(Refrain)

A kiedy chłopcy nasi szli do pracy
za nimi w ślad zachwytów ciągnął
[szmer...
Obce panienki wzdychały: —
[„Polacy!
Maman, chéri! Un tel mari!
C'est l'rêve de mon coeur!"
I każda miło na chłopaka zerka
słodkich rozkoszy obietnice śle,
a on się śmieje: — „Nie dla kota
[sperka!
Madmazel, merci! Ani mi się śni!

. . . .

Gdy we wrześniu zbóje - Teutoni
podstępnie kraj napadli nasz,
lud wychodźczy krzyknął:
„Do broni!
Wolności naszej formuj straż!..."
Wnet ochotnicy
z każdej granicy
do Francji spieszą,
by walczyć z krwawą Rzeszą,
bo czy strzeleckie czy sokolskie
wychodźcze serce kocha Polskę...

(Refrain)

A gdy do boju idą nasi chłopcy,
niestraszny im świst kul ni łoskot
[bomb....
Widząc pułk pierwszy (drugi itd.)
[drżą ze strachu obcy,
bo nasz każdy zuch pożre diabłów
[dwóch,
chłop w chłopa, jak dąb...
I pada lęk na barbarzyńców mrowie.
Prośbę o pokój chce już Hitler
[słać...
A nasz Generał na to mu odpowie:
„Pokoju - byś chciał, to go będziesz
[miał w Berlinie! Psiamać!"
Do Warszawy daleka droga
przez trzecią i ostatnią z Rzesz...
Przejdziem ją po trupach wroga,
jak burza, jak najkrwawszy deszcz...
I po tej drodze
za naszym Wodzem
dojdziem do Odry,
później do Wisły modrej...
a gdy staniemy w Warszawie,
usłyszym pieśń o naszej Sławie.

(Refrain)

To nasi chłopcy, co przed wrażą siłą
nie znali lęku, przelewając krew,
aby wywalczyć nam Ojczyznę miłą...
Więc śpiewajmy im triumfalny
[hymn,
Nowej Polski śpiew...
A polskie lasy i łany pszenicy,
gdy minie już niewoli czarna noc,
niechaj tak szumią chłopcom
[z zagranicy:
„— Z betonowych twierdz, lecz i z
[mocnych serc
budujcie Polski Moc!"...

Zjazd delegatów P. C. K. O. we Francji

W niedzielę dnia 18 bm. odbył się w Lille w siedzibie Związku Polaków Walny Zjazd delegatów Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego. W zjeździe uczestniczyli przedstawiciele organizacyj wchodzących w skład Związku Polaków oraz Federacji Robotników Polskich, Federacji Emigrantów Polskich i Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. Ministerstwo Spraw Wojskowych reprezentował szef Wydziału Propagandy i Oświaty p. plk. Sopoćko, który przybył w towarzystwie pp. por. dr. T. Kielpińskiego i por. J. Roskosza. Władze cywilne reprezentowali p. dyr. Adamczyk z Ministerstwa Opieki Społecznej oraz p. Aleksander Kawałkowski, konsul generalny R. P. w Lille w towarzystwie konsulów Marcinkowskiego i Domańskiego.

Po wysłuchaniu i przyjęciu sprawozdania, zebrani delegaci uchwalili jednogłośnie rezolucję, powzięli uchwały dodatkowe oraz dokonali wyboru nowego Zarządu Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

Poniżej podajemy tekst przyjętej rezolucji i uchwał zaopatrzony podpisami wszystkich nowo wybranych członków Zarządu.

REZOLUCJA

Przedstawiciele wszystkich związków i instytucyj emigracyjnych zrzeszonych w Polskim Centralnym Komitecie Obywatelskim, działający w imieniu półmilionowego wychodźstwa polskiego we Francji uchwalają, co następuje:

1. Obrońcom wolności i niepodległości Ojczyzny, którzy polegli w walce z barbarzyńskimi najazdami Niemiec i Rosji Sowieckiej składamy hołd i cześć.

2. Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej P. Władysławowi Raczkiewiczowi ślubujemy dochowanie wierności obywatelskiej w służbie dla Ojczyzny.

3. Powołanemu przez Pana Prezydenta Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej składamy uroczyste zapewnienie, iż wychodźstwo polskie we Francji, zjednoczone w Polskim Centralnym Komitecie Obywatelskim, wytęży wszystkie swe siły, aby zadania i obowiązki w walce o wyzwolenie Ojczyzny z pod wrogiej okupacji oraz w dziele odbudowy Państwa Polskiego wykonać z największą karnością i ofiarnością obywatelską.

4. W powołaniu do życia Rady Narodowej Rzeczypospolitej z udziałem przedstawicieli wychodźstwa widzimy akt o wielkim i doniosłym znaczeniu dla Państwa Polskiego.

Mamy Nadzieję, iż Rada Narodowa w programie swych prac uwzględni również sprawę należytej organizacji powrotu wychodźstwa polskiego do Ojczyzny po zwycięskim zakończeniu wojny i usunięciu z odwiecznie polskich ziem wrogich nam plemion germańskich i mongolskich.

5. Braciom naszym — żołnierzom, którzy już pełnią zaszczytną służbę w Armii Polskiej, zasyłamy braterskie i serdeczne pozdrowienia.

Pamiętajcie, Bracia - żołnierze, że myślą o Was serdecznie w każdym domu polskim i wierzą, że Armia Polska pod dowództwem Naczelnego Wodza, generała Sikorskiego, zaniesie Ojczyźnie wolność.

Ci, którzy nie mogą jeszcze stanąć z Wami w jednym szeregu żołnierskim pracują wytrwale na swoich posterunkach cywilnych, składają dary na Fundusz Obrony Narodowej, wspólnie z Wami myślą o zwycięstwie i dla tego zwycięstwa ze wszystkich sił pracują.

6. Rząd Republiki Francuskiej zapewniamy o braterskich uczuciach, jakie wychodźtwo polskie we Francji wraz z całym narodem polskim żywi dla wielkiego narodu francuskiego.

Te braterskie uczucia związały nasz wysiłek orężny i naszą pracę z wysiłkiem Francji i Wielkiej Brytanii w walce o ostateczne zwycięstwo z barbarzyńskimi Niemcami i Rosją Sowiecką.

W tej walce naród polski złożył już największą ofiarę krwi, która — niezłomnie w to wierzymy — będzie posiewem wolności i trwałego zwycięskiego pokoju.

7. Potępiamy metody rozboju, gwałty i zbrodnie, stosowane przez Niemcy i Rosję wobec narodu polskiego i apelujemy do sumienia wszystkich wolnych narodów świata o organizację pomocy dla Polski, nad którą pastwią się barbarzyńcy.

8. Braciom naszym w Ojczyźnie zasyłamy słowa otuchy i pokrzepienia wraz z zapewnieniem, że Polacy we Francji wspólnie z ośmioma milionami Polaków, żyjących poza granicami Rzeczypospolitej nie szczędzą w trudzie pracy i walki aż do rozgromienia wrogów i wskrzeszenia Wielkiej i Nieśmiertelnej Rzeczypospolitej.

Zwycięstwo nasze jest pewne w oparciu o siły naszych aliantów: Francji i Anglii.

9. Ogół wychodźstwa polskiego we Francji oraz wszystkich Polaków przebywających poza granicami Polski wzywamy do karnej, wytężonej i nieustannej służby obywatelskiej w myśl wskazań Pana Prezydenta i Rządu Rzeczypospolitej Polskiej.

UCHWAŁY

Uchwała I-sza

Wszystkim Polakom we Francji, którzy spełnili swój obowiązek obywatelski przez złożenie podatku narodowego na F. O. N., składamy serdeczne podziękowanie oraz wzywamy ich do dalszej ofiarności na cele Armii Polskiej.

Obywatel polski, który nie mogąc jeszcze spełnić obowiązku żołnierskiego, uchyla się od obowiązku płacenia podatku narodowego na F. O. N. — nie zasługuje na miano syna Rzeczypospolitej Polskiej.

Uchwała II-ga

Organizacjom kobiecym, zrzeszonym w Głównej Sekcji Kobiet Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, które własnym wysiłkiem pieniężnym i trudem rąk dostarczyły Armii Polskiej w tak poważnej ilości ciepłej wełnianej odzieży (swetry, szale, rękawice itd.), wyrażamy serdeczne podziękowanie. Wierzymy, że ogół kobiet polskich w tej pracy nie ustanie i z takim samym zapałem i ofiarnością będzie ją nadal prowadzić.

Uchwała III-cia

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej prosimy o zorganizowanie doraźnej opieki i pomocy dla starców, wdów i sierot pozbawionych środków do życia.

Uchwała IV-ta

Stwierdzamy, iż półmilionowe wychodźstwo polskie we Francji, zjednoczone w Polskim Centralnym Komitecie Obywatelskim pragnie zgodnie i harmonijnie pracować dla dobra Polski.

Dla tych wszystkich, którzy z polecenia obcych agentur albo dla własnych handlowych interesów dążą do wywołania między wychodźctwem nieporozumień i waśni mamy słowa potępienia i pogardy.

Oświadczamy, iż ogółu wychodźctwa polskiego we Francji, zjednoczonego hartowną wolą służenia Ojczyźnie, nic i nikt nie zdoła poróżnić i osłabić jego wysiłków w pracy dla Polski.

Z upoważnienia i polecenia Zjazdu Delegatów Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego we Francji podpisali wszyscy członkowie Zarządu:

Józef SZYMANOWSKI, Prezes P.C.K.O. (Członek Rady Narodowej R. P. i Prezes Związku Polaków)

Julian MAJORCZYK, Wiceprezes urzędujący P.C.K.O. (Prezes Federacji Robotników Polskich)

Franciszek RATAJCZAK, Wiceprezes P. C. K. O. (Prezes Zjednoczenia Towarzystw Katolickich)

Józef SZCZERBIŃSKI, Wiceprezes P. C. K. O. (Członek Rady Narodowej R. P. i Sekretarz Generalny Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych)

Piotr KALINOWSKI, Sekretarz Generalny P. C. K. O. (Sekretarz Generalny Związku Polaków)

Leon HENDRYSIAK, Skarbnik P.C.K.O. (Skarbnik Związku Polaków)

Jan OSTROWSKI, Zastępca Sekretarza Generalnego P. C. K. O. (Sekretarz Federacji Emigrantów Polskich)

Franciszek KĘDZIA, Zastępca Skarbnika P. C. K. O. (Prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny)

Aleksndera SKRODZKI, Członek Zarządu P. C. K. O. (Prezes Federacji Emigrantów Polskich)

Wincenty JAŚNIEWICZ, Członek Zarządu P. C. K. O. (Prezes Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych)

Katarzyna KONOPCZYŃSKA, Członek P. C. K. O. (Przewodnicząca Związku Polskich Towarzystw Kobiecych i Gł. Sekcji Kobiet)

Michał KWIATKOWSKI, Członek Zarządu P. C. K. O. (Członek Rady Narodowej R. P. i Wydawca „Narodowca")

Antoni RYCZKOWSKI, Członek Zarządu P. C. K. O. (Naczelny Redaktor „Głosu Wychodźcy")

Stefan JESIONOWSKI, Członek Zarządu P. C. K. O. (Sekretarz Generalny Federacji Robotników Polskich i Redaktor „Prawa Ludu")

Henryk PIOTROWSKI, Członek Zarządu P. C. K. O. (Sekretarz Generalny Zw. Kupców i Rzemieślników Polskich).

Na tyłach

Jest więc ta wojna totalna i to już od przeszło pięciu miesięcy; inna od wszystkich poprzednich, tocząca się wszędzie zarówno tam na froncie, jak w całym kraju na wszystkich odcinkach życia ludzkiego przy użyciu wszystkich środków. Frontowi na granicy odpowiada front wewnętrzny, każdy obywatel jest żołnierzem w tej walce aż do zwycięstwa. Wielu naszych ojców i braci nałożyło mundur, wzięło do ręki karabin, stanęło przy armatach, wsiadło w czołgi, aeroplany i na okręty; inni zostali, by dzień i noc pracować w fabrykach wojennych, organizować front wewnętrzny, przygotować obronę przeciwlotniczą, zaopatrywać żołnierza w ciepłe trykoty, chroniące go przed mrozami, zbierać fundusze na wojnę i rozpalać ducha w narodzie. Wszystko to razem ściśle powiązane i splecione ze sobą tworzy potężny aparat jednego wielkiego frontu powszechnego w świętej walce o podstawy wolności i sprawiedliwości, o podstawy kultury i cywilizacji narodów.

Przyzwyczajamy się i przygotowujemy się do wielkiej rozprawy. Umiemy już chodzić po zaciemnionych ulicach, ze spokojem reagujemy na syreny, żyjemy po bratersku z żołnierzami zarówno polskimi, jak francuskimi, angielskimi i Hindusami: robimy co do nas należy i — jesteśmy gotowi.

Zmieniło się życie to prawda; zmiana dokonała się jednak całkiem naturalnie, przy wielkiej dyscyplinie i karności — toteż przyszła prawie niezauważona przez nikogo: tak jest, bo tak być musi. Życie nasze jest unormowane według potrzeb wojny.

Jest wojna, wszędzie pełno żołnierzy. Tu „Royal Air Force" (Królewska Armia Powietrzna) śpiewa ulubioną piosenkę z zeszłej jeszcze wojny: „It is a long way to Tipperary" (Daleka jest droga do Tipperary), tu Szkoci w spódniczkach mimo zimna zaintonowali wesoło o praniu nad linią Zygfryda: „The washing on the Siegfried Line" (Pranie nad Linią Zygfryda), tam znowu grupa Hindusów z zawojami na głowach, z czubkiem na głowie — jak mówią Polacy, żywo coś dyskutuje w niezrozumiałym dla nas języku. Między nimi pełno Francuzów w mundurach. Trafi się też polski żołnierz, co z dalekiego obozu przyjechał na kilka dni na *permission*. Wszyscy są równi, mają te same prawa i ten sam cel. Powiewają obok siebie sztandary francuskie, angielskie i polskie. Żołnierz polski nosi ten sam mundur, co francuski i angielski. Ta wspólnota zrodzona w potrzebie, w walce o te same ideały i ta przyjaźń — czujemy to mocno, — pozostanie już na wieki.

Słuchamy codziennie komunikatów polskich, francuskich i angielskich, słuchamy co nam mówi nasz Prezydent, nasz Wódz, nasi ministrowie; co mówi nam pan Daladier, pan Chamberlain i co niedawno powiedział Ojciec Święty. Mówią nam prawdę i to poczucie daje nam wiarę i pewność, że jutrzenka wolności i sprawiedliwości jest bliska. Ta pewność, że wnet będziemy na naszej polskiej, świętej ziemi, gdzie się policzymy z wrażą przemocą i zbudujemy potężny gmach nieśmiertelnej Rzeczypospolitej, daje nam moc, siłę; damy wszystko, by chwilę tę przybliżyć.

Żołnierzu Polski, wszyscy Polacy we Francji, zgromadzeni w komitetach obywatelskich zbierają nieustannie fundusze na potrzeby armii. Wszystkie Polki każdej wolnej chwili robią Ci ciepłą odzież i bieliznę; a wiele z nich pisze do Ciebie — matek chrzestnych jest coraz więcej. Działacze społeczni nie zawiesili ani na minutę swojej pracy społecznej i oświatowej. Polskie dzieci uczą się, jak dawniej języka ojców i poznają dzieje naszego wielkiego narodu; towarzystwa, do których należysz pracują dalej bez przerwy: życie polskie toczy się coraz potężniejszym rytmem. Niech świadomość tego doda Ci jeszcze więcej otuchy i siły w Twojej trudnej zaprawie do twardego życia wojennego.

Każdy z nas ma w Polsce ojców, braci, siostry. I wojna ta jest również sprawą osobistą każdego z nas. Pamiętamy o braciach w Polsce, o tych, co się znajdują internowani w różnych krajach i o tych, których los zagnał do obozów dla jeńców. Przychodzimy im z pomocą, na jaką nas tylko stać. Jesteśmy bowiem wszyscy równi w doli i niedoli i nie spoczniemy w pracy, dopóki każdy Polak nie będzie wolnym obywatelem wolnej i wielkiej Rzeczypospolitej.

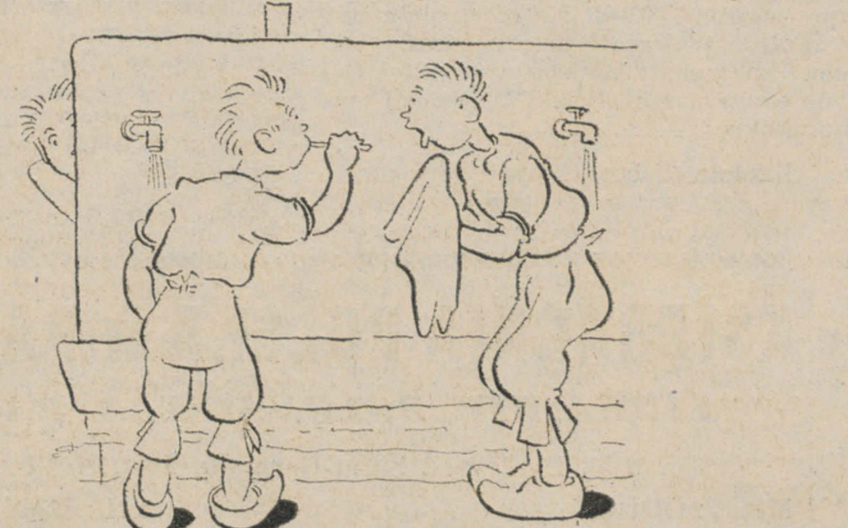
Nobody

Kronika obozowa

Obozów jest już tyle, że nie wiadomo właściwie o który chodzi. Kronikarz nie obejmuje całości, wymknęła mu się z pod obserwacji; jak tu ogarnąć całość tej wielkiej maszyny, tej ogromnej organizacji, która zaczątkiem jakże skromnym, jakże jeszcze nieśmiałym w ostatnich dniach września powołana została do życia. Cała Polska wcielona została od tego dnia w kadry nowego bytowania, zrównane mundurem, niby zewnętrzną oznaką równych obowiązków każdego i równej odpowiedzialności wobec zadań i wobec ojczyzny. Cała Polska — odbicie wszystkich jej stanów, wszystkich zasług ,wszystkich zalet i wad, tak jak galerią różnorodnych ludzi, którzy przychodzili z ochoty albo z poboru, by obecnością swoją, nieraz jeszcze skłóconą od środka, nieraz podzieloną wspomnieniem nieistniejącej już rzeczywistości, stwierdzić dobitniej, niż tylko słowem i pieśnią, że „nie zginęła".

Tutaj, w obozach wojskowych przekształca się ten ludzki surowiec, złożony, jak to w Polsce, z niemałych indywidualności, z wielkich nieraz pyskaczy, z głębokich filozofów i artystów, z ludzi pracy ciężkiej i prawdziwej, z cyganów i ptaków niebieskich, ze wszystkich sfer, wszystkich klas, wszystkich temperamentów, w szereg jednostek bojowych, które poza techniką sprzętu i służb opanować muszą jeszcze sztukę współżycia i posłuszeństwa, chociaż wojsko dla niewielu tylko było w czasach pokojowych zawodem specjalnie pociągającym.

Stało się: nie ma wyboru. „Tylko wybór zwycięstwa, lub klęski", powiada obozowy poeta. Dobrowolnie, z wiarą w sens i potrzebę takiego a nie innego wyboru, przyjmują na siebie ludzie wolni jarzmo dyscypliny i wszystkich następstw wcielenia swego do armii. Zresztą wolność nie posiada słodkiego smaku w obliczu tej okropności, jaka krwawym łańcuchem niewoli zakuła kraj, rozkochany w swobodzie życia, zadufany w sobie, pewny siebie, pragnący nawet przed wrześniem rozgrywki z niebezpieczeństwem, ten sam, który pamiętamy z przed niespełna roku jeszcze, a który zapadł się nagle w przeszłość bezpowrotną. Ci sami ludzie, którzy mienili się być czuini i



Marian Walentynowicz: Kuźnia plotek (B. I. 5140)

zwarci i gotowi, znaleźli się między nami, oczyszczeni strasznymi przejściami wojny, ostrząśnięci ledwo po tym koszmarze napadu, który musiał być dla wszystkich lekcją pokory, ostrożności i przestrogi.

Są w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Nancy, gdzie znajduje się grób króla Stanisława Leszczyńskiego, tablice, ufundowane przez weteranów armii napoleońskiej w 1814 r. i przez rozbitków powstania listopadowego w r. 1833, którzy wszyscy znaleźli gościnę na ziemiach Francji. Czytając tekst tych tablic, będących zwierciadłem uczuć nieszczęśliwego pokolenia naszych pradziadów i patrząc na los nasz, pytamy z osłupieniem: więc się historia powtarza? Ale ta sama ziemia uczy nas także nadziei. Z niej poczynały się loty, poczynały się myśli i organizacje, które wysił-kiem wielkiej cierpliwości i hartu ducha pokoleń całych, wbrew pesymistom i ludziom małego serca doprowadziły do zwycięstw i do osiągnięć, przywracających na jakże krótką chwilę w dziejach — niepodległość naszej Ojczyźnie.

Mimo cechującego Polaków przywiązania do tradycji, ten pobyt na obczyźnie, ten fakt tworzenia się armii na ziemiach Francji nie pozostanie bez wpływu na jej charak-

rza, który tradycję przyjaźni wojskowej cementuje i podkreśla.



Marian Walentynowicz: Fasunek umundurowania (B. I. 5139)

Dzisiaj my zachłyśnięci jesteśmy wspomnieniem jej powietrza, — dzisiaj odrazu jej nikt nam z serca nie wydrze. I tylko wiedząc, że musi być lepsza, że musi być bogatsza doświadczeniem straszliwej klęski i wolą oszczędzenia jej pokoleniom przyszłym, nie cofamy się w rozpamiętywanie nieszczęścia, wiedziemy życie zanurzone w codzienność pracy, drobnych znowu trosk, drobnych radości, powolnego odzyskiwania siły, osiągania celów, zakreślonych tymczasem jeszcze na małą metę, przykrawając je do warunków, aby nie tracić zmysłu proporcji i rzeczywistości, co już bywało niestety — jako swego rodzaju wada narodowa — przyczyną wielu naszych niepowodzeń.

Galeria obozowych typów, które się proszą o pióro i ołówek jest tak liczna i tak bogata, że nie sposób doprawdy dla wszystkich znaleźć miejsce w przygodnej kronice. — Wspomnę tylko utykającego oficera, z piersią pokrytą już nie rzędami, ale całą kolorystyczną mapą wstążeczek orderowych. Oto uroczy zawadiaka, Bajończyk, wnuk Aleksandra, profesora z Collège de France i przyjaciela Mickiewicza — kapitan Chodźko. Stracił nogę na wielkiej wojnie, ma wszystkie najlepsze odznaczenia polskie i francuskie, ale dzisiaj jeszcze prowadzi batalion do akcji z brawurą, jakiej pozazdrościć mu mogą niejedni młodzi koledzy. Stanowi swoją osobą jakby żywe świadectwo sojuszu francusko - polskiego, wychowany we Francji, gorący polski patriota, a jednocześnie z Francją związany bojami i życiem, rozumiejący ten kraj, sam jako przykład tej klasy polskiego żołnie-

ter, tak samo jak wycisnąć mus: piętno na ludziach. Charakter Francuzów różni się od naszego. Człowiek wychowany w atmosferze tego kraju inaczej reaguje, inaczej patrzy, inaczej rozumie swoje obowiązki. Uczą się Polacy rozumienia tej innności, tak jak uczą się francuskiego, bo im to łatwi współpracę z sojusznikami, bo w ten sposób — lepiej wypełnią zadanie, jakie dziś mamy przed sobą. Określenie poczucia dyscypliny wewnętrznej, jaka cechuje Francuzów, nie jest tanim i płytkim frazesem. Wiadomo, że sam fakt pozapinanych guzików i wyczyszczonych butów nie wygrywa wojny, ani nie świadczy wcale o dobroci żołnierza. Inna rzecz, że leży to na linii naszych potrzeb i przyzwyczajeń, aby podciągnięciu wewnętrznemu towarzyszyła także beznaganna forma.

Tworzenie się armii nowej znalazło poza tym wyraz w takich sprawach, jak na przykład mundur. Dawniej mówiono koalicja, dzisiaj mówi się alianci. Otóż styl jest aliancki. A razem z nim takie drobne, nieszkodliwe, a wzór czerpiące na aliantach właśnie objawy „sznytu": zamiast białej broni poniektórzy na przykład nie laseczkę i nie szpicrutą, a właściwie kijek, bambusik noszą, taki sam z jakim chadza po mieście gwardia londyńska. Dla formacji, przywykłych do długich butów niejeden bywa kłopot z owijaczami, co na niektórych nogach posiadają charakter *odwijaczy* raczej. Proszę sobie wyobrazić dowódcę oddziału, kiedy melduje mu się podchorąży, któremu w psychologicznym momencie podchodzenia sprężystym krokiem „puszcza" odwijacz. To tak, jak widok człowieka zaplątanego we własnych wnętrznościach. A ile już było naciągania, że przy krótkich, piechocińskich butach nie podobna znaleźć pretekstu do założenia ostróg.

Także z takich drobiazgów, także z tych szczegółków składać się musi obraz naszej żołnierskich rzeczywistości. Że mimo nich przeżywamy czasy i chwile wyjątkowe — o tym nie wątpi nikt. Że się tworzy na każdym odcinku tego życia elementy, mające służyć jako materiał do budowania nowej Europy, że się tu poczyna znowu pisanie historii polskiej — ta świadomość towarzyszy wieli wrażliwym na dziejowe zjawiska ludziom. Potwierdzeniem tej okoliczności jest rozpowszech-nione w tej chwili w formacjach polskich pamiętnikarstwo. Wielu wojskowych albo jeszcze spisuje swoje wspomnienia wojenne, albo prowadzi dzienniki, jakby szukając sposobności wypowiedzenia się i zapisania tych drobnych wydarzeń oraz wrażeń i uczuć, które mogą się stać bardzo brzemienne w skutki.

To też nie może wśród Polaków być i dzisiaj człowieka, zwłaszcza w wojsku ,który by nie czuł, że jeszcze weźmie udział w rozwoju wydarzeń świata, któryby wszystkim napięciem uwagi i całą pełnią zainteresowań nie śledził bohaterstwa Finlandii i powolnego toku wojny na morzach, powietrzu i lądzie, któryby dni nie liczył, jakie go jeszcze dzielą od stanięcia oko w oko z ciemięzcami Ojczyzny, dla dokonania z nimi ostatecznego porachunku.

Aleksander Janta - Połczyński

Wiarus na Obczyźnie

Z prawdziwym wzruszeniem bierze się do ręki numer pisma z powyższym nagłówkiem i podtytułem: *Targovisti 7. 2. 1940*. Nie trzeba żadnych innych komentarzy o tym piśmie żołnierskim, którego wygląd zewnętrzny mówi sam za siebie: 16 stron powielanych na maszynie, forma ogromnie skromna — przy wielkim jednocześnie bogactwie treści.

Wstępny artykuł o tradycji żołnierskiej, tradycji wiecznie żywej od pierwszych chwil istnienia Polski. Autor zwraca słuszną uwagę, że nie ma na świecie wojska, które by odnosiło same tylko zwycięstwa i że przegrana kampania nie oznacza jeszcze przegranej wojny. — „I czy dlatego, pyta, żeśmy ponieśli klęskę, wolno nam zapomnieć i przekreślać wszystko, czegośmy poprzednio w dziedzinie wojskowej dokonali? Było by to błędem nie do darowania. Było by nie tylko wielką niesprawiedliwością, ale zemściło by się na sile moralnej naszego wojska, które przecież jest spadkobiercą zwycięzców z pod Psiego Pola, Pławców i Grunwaldu, zwycięzców z pod Racławic, powstania 1831 i 1863 roku... Żołnierz polski nie może dopuścić do siebie złych podszeptów płynących ze złej woli lub podrażnionej a niezaspokojonej ambicji".

W artykule p. t.: „Hitler i wiara chrześcijańska" przeprowadza „Wiarus Polski na Obczyźnie" bardzo słuszną tezę, że walka Hitlera jest skierowana przede wszystkim przeciwko chrześcijaństwu i tym ideom, na których przez wieki opierały się etyczne podstawy ustroju świata.

Bardzo interesujący jest również artykuł o bankructwie ideologicznym Hitlera. Autor wykazuje, że w ostatniej swej mowie z dnia 30. 1. 1940 r. kanclerz Trzeciej Rzeszy, chełpiąc się, iż Sowiety są całkowicie po stronie Niemiec, a nie w obozie przeciwników Rzeszy „wypowiedział słowa, które przed 20-tu laty musiały by uchodzić za najwięk szą zbrodnię w oczach każdego prawego hitlerowca. Albowiem na przestrzeni dwu dziesiątek lat, w szeregach partii nazistowskiej nie znano gorszej obelgi od słów „żyd" i „komunista", określając zarazem Rosję Sowiecką jako kraj będący pod rządami żydowskich komunistów i czekający na chwilę wyzwolenia z pod tego jarzma".

Wspomnienia z okresu walk wrześniowych i kilka wierszy dopełnia całości numeru, który jest już 14-ym z rzędu. W warunkach bardzo ciężkich, na prawach rękopisu, wychodzi to pismo w Rumunii. Ale z każdej strony wyziera duży wysiłek redakcji, który z pewnością nie pójdzie na marne.

Naszym kolegom pracującym w trudnych okolicznościach, ale nie tracącym nadziei redakcja „Polski Walczącej" zasyła koleżeńskie, serdeczne życzenia: „Szczęść Wam Boże".

Przegląd polityczny

NA FRONCIE FINSKO-ROSYJSKIM

Uwaga całego świata skierowana była w ostatnim tygodniu na Finlandię. O bohaterskim kraju mówi się i pisze od długiego już czasu. Opór, znakomita organizacja i wspaniała postawa całej ludności trzy i pół milionowego państwa, które z górą cztery miesiące stawia czoło kolosowi rosyjskiemu — budzi podziw od chwili, kiedy odparto pierwszy atak, zadając najeźdźcy ogromne straty. Mały liczbą ludności ale wielki duchem kraj stał się klasycznym przykładem tych możliwości, jakie można osiągnąć, zespoliwszy wszystkie wysiłki zarówno społeczeństwa, jak i rządu, będącego prawdziwym wyrazem i uczuć i zapatrywań narodu.

W ostatnich dniach sławna linia marszałka Mannerheima stała się terenem największych walk w dziejach wojny fińsko - sowieckiej. Sztab rosyjski, przyznając się otwarcie do niedołęstwa i braku rutyny wojskowej — zwrócił się do Niemiec z prośbą o pomoc. Hitler, wysłał na front fiński kilkudziesięciu oficerów sztabu i speców niemieckich. Masy rosyjskie, pędzone do ataku batem nazistowskim — runęły na pozycje fińskie. I od kilku dni na przesmyku Karelskim toczy się bitwa, będąca jednym z etapów walki barbarzyństwa i totalizmu — z zachodnią kulturą i demokracją. Bolszewicy ponieśli niesłychane straty. Wiadomości, nadchodzące ze Sztokholmu mówią o 500 czołgach, które zniszczyła artyleria fińska. Według pisma *„Het Volk” dowództwo sowiecko - niemieckie straciło na tym jednym odcinku około 50.000 ludzi — biednej masy słowiańskiej, pędzonej jak bydło na rzeź przez niemieckich dowódców.* Dzięki olbrzymiej przewadze udało się Sowietom uzyskać miejscowe sukcesy, to znaczy wedrzeć się w pierwszą linię obronną Finów.

Ostatnie telegramy mówią o kontratakiu wojsk fińskich, które okrążają bolszewików z dwóch stron. Stalin i niemieccy generałowie, będący na jego usługach, uważają „zakończenie wojny fińskiej” za swój „punkt honoru”. Ale nie oni bronią honoru. Obrona Finlandii jest godną odpowiedzią ludzi wolnych — i jedną z najwspanialszych kart w dziejach kultury ludzkiej.

ROLA SZWECJI.— Rząd szwedzki raz jeszcze zadeklarował neutralność. Sympatie narodu szwedzkiego, jak i wszystkich cywilizowanych ludów Świata — są naturalnie po stronie Finlandii. Ale położenie Szwecji jest trudne. Zagraża jej bowiem podwójne niebezpieczeństwo od strony bolszewickiej i od strony Niemiec. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby Szwecja oświadczyła się jawnie po stronie Finlandii — to naraziłaby się na atak floty i armii niemieckiej. Ruda żelazna szwedzka jest zbyt wielką pokusą dla Niemiec.

Ale oczywiście trudno przewidzieć ostatnie słowo rządu króla Gustawa. Neutralnością, jak się słusznie wyraził Churchill, zdobywa się jedynie premię — odwleczenia chwili, kiedy nienasycony krokodyl zje dane państwo. Jeżeli świat miałby się stać domeną wpływów sowiecko - niemieckich — to wówczas runie niepodległość nie tylko państw skandynawskich, ale w ogóle wszystkich mniejszych państw w Europie.

W Kopenhadze mają się zacząć obrady państw północnych, to jest Danii, Norwegii i Szwecji. Po raz 18 od roku 1914 zbiera się konferencja trzech demokratycznych królestw. Niebezpieczeństwo ciążące nad Europą Północną, jest olbrzymie, i niewątpliwie sprawy związane z wojną fińską będą przedmiotem szczegółowych obrad trzech rządów.

SPRAWA „ALTMARK”. — Konferencja w Kopenhadze jest tym ważniejsza, że jesteśmy świadkami presji niemieckiej na Norwegię. Sprawa zatargu między tym państwem a Niemcami, przedstawia się w ogólnym zarysie następująco:

Od początku wojny, Niemcy, gwałcąc wszystkie zwyczaje i prawa międzynarodowe — uważały fiordy norweskie za najpewniejszy schron dla swoich okrętów i łodzi podwodnych. Stąd podejmowano wszystkie ataki na statki angielskie i neutralne, zmierzające do portów szkockich. Tu wreszcie chroniły się łodzie podwodne nowoczesnych korsarzy, grasujących na Morzu Północnym. Dowództwo admiralicji angielskiej postanowiło położyć temu kres. I gdy przed kilkoma dniami we fiordzie Jossing zjawił się statek niemiecki „Altmark”, będący rodzajem pływającego więzienia, gdyż pod pokładem znajdowało się czterystu wziętych do niewoli marynarzy angielskiej floty handlowej — okręt Jego Królewskiej Mości „Cossak” zażądał od komendanta statku niemieckiego wypuszczenia jeńców. Ten odmówił — i wywiązała się krótka walka, w której zginęło 7 Niemców. Więźniowie, znajdujący się zresztą u kresu sił — zostali wyswobodzeni. Rząd niemiecki, który dzień po dniu gwałci prawo nie tylko międzynarodowe, ale elementarne prawo Boskie i ludzkie — wystąpił z oskarżeniem Norwegii, że pozwoliła rewidować okręt niemiecki i t. d. Oczywiście, chodzi tu o coś zupełnie innego: mianowicie o pretekst do kontroli wybrzeża norweskiego przez okręty niemieckie. Presja na Oslo jest coraz silniejsza — i niewątpliwie Berlin dołoży wszystkich starań, aby uzależnić od siebie jeszcze jeden kraj.

Niewiadomo jednak, czy w tym wypadku nie przeciągnięto struny.

tk.

Od Administracji

Wszystkie punkty sprzedaży oraz prenumeratów „Polski Walczącej”, prosimy o regularne przesyłanie należności do *Banku P. K. O.* w Paryżu na adres: *23, rue Taitbout, Paris 9-e.* Należność w gotówce można wysyłać za pośrednictwem wszystkich urzędów pocztowych we Francji MANDAT - CARTE na konto chèque - postal 1401-65. Na odwrocie przekazu pocztowego należy zaznaczyć „Polska Walcząca” oraz wypisać z jakiego tytułu kwota została wpłacona (np. wpłaca Miejscowy Komitet Obywatelski z ...... za rozprzedane egzemplarze „Polski Walczącej” w ilości ...... Nr... lub prenumerata za okres ...... itp,)

Administracja wysyła pismo tylko tym osobom, które z góry prześlą należność za prenumeratę.

Kupcy i Rzemieślnicy polscy wobec kraju i wojska

Dnia 5 lutego odbyło się w Lens zebranie Rady Naczelnej Związku Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji. W zebraniu wziął udział Delegat MS. Wojsk. Rada Naczelna, oddając cześć Braciom poległym w obronie Ojczyzny, uchwaliła jednomyśmie następującą rezolucję:

1) Przejęci grozą prześladowań i nieludzkiego obchodzenia się okupantów z ludnością rdzennie polską, przez wysiedlanie jej z domostw i wywłaszczanie z ojcowizny oraz dorobku osobistego, Kupiectwo i Rzemiosło Polskie we Francji, zakłada uroczysty protest wobec całego świata cywilizowanego. Wzywa Braci w kraju do wytrwania aż do całkowitego zwycięstwa.

2) Rada Naczelna Związku Kupiectwa i Rzemiosła Polskiego we Francji, wzywa wszystkie organizacje Polonii zgrupowane w Światowym Związku Polaków Zagranicą do podjęcia akcji przygotowawczej do masowego powrotu do Polski natychmiast po zakończeniu działań wojennych, by usunąć Niemców bez żadnej litości z zagrabionych naszych zagród i domostw, za stosowaną wobec naszych braci brutalność, zapłacić im brutalnością dla nich zrozumianą.

3) Rada Naczelna jednomyślnie wyraża lojalność i uznanie dla Rządu Rzeczypospolitej i w celu poparcia jego dążeń dobrowolnie opodatkowuje się daniną na cele wojskowe w wysokości 1 procentu od obrotów handlowych, aż do całkowitego zwycięstwa. Tak nam dopomóż Bóg.

W dalszym ciągu zebrania, Rada Naczelna jednomyślną uchwałą postanowiła, że Związek opiekować się będzie 4. Pułkiem Piechoty, utrzymując ścisły kontakt z dowództwem tego pułku i dostarczając różnych przedmiotów, potrzebnych żołnierzom i dowództwu. Rada Naczelna jednocześnie uchwaliła ufundowanie sztandaru pułkowego według wzorów i wskazań dowództwa.

Zebranie i uchwały Rady Naczelnej wystawiają chlubne świadectwo duchowi obywatelskiemu rzemieślników i kupców polskich we Francji. Piękna inicjatywa stałego opiekowania się jedną jednostką wojskową winna znaleźć naśladowców w innych organizacjach wychodźczych.

n.

SPIS TREŚCI NUMERU:

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca” — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OŚWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Wydawnictwa i Administracji: 20, rue Faidherbe LILLE (Nord)

Adres Redakcji: Hotel „Regina”, 2, place des Pyramides, Paris I., pokój 247.
W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty od godz. 10—12-ej.
Le gérant: Antoni Koziński, Lille.

Imp. Druk. M. Kwiatkowski — „Narodowiec”, Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231.